



NAPISAŁ CZESŁAW JANCZARSKI — ILUSTROWAŁ BOHDAN BOCIANOWSKI

# Jak Wojtek został strażakiem

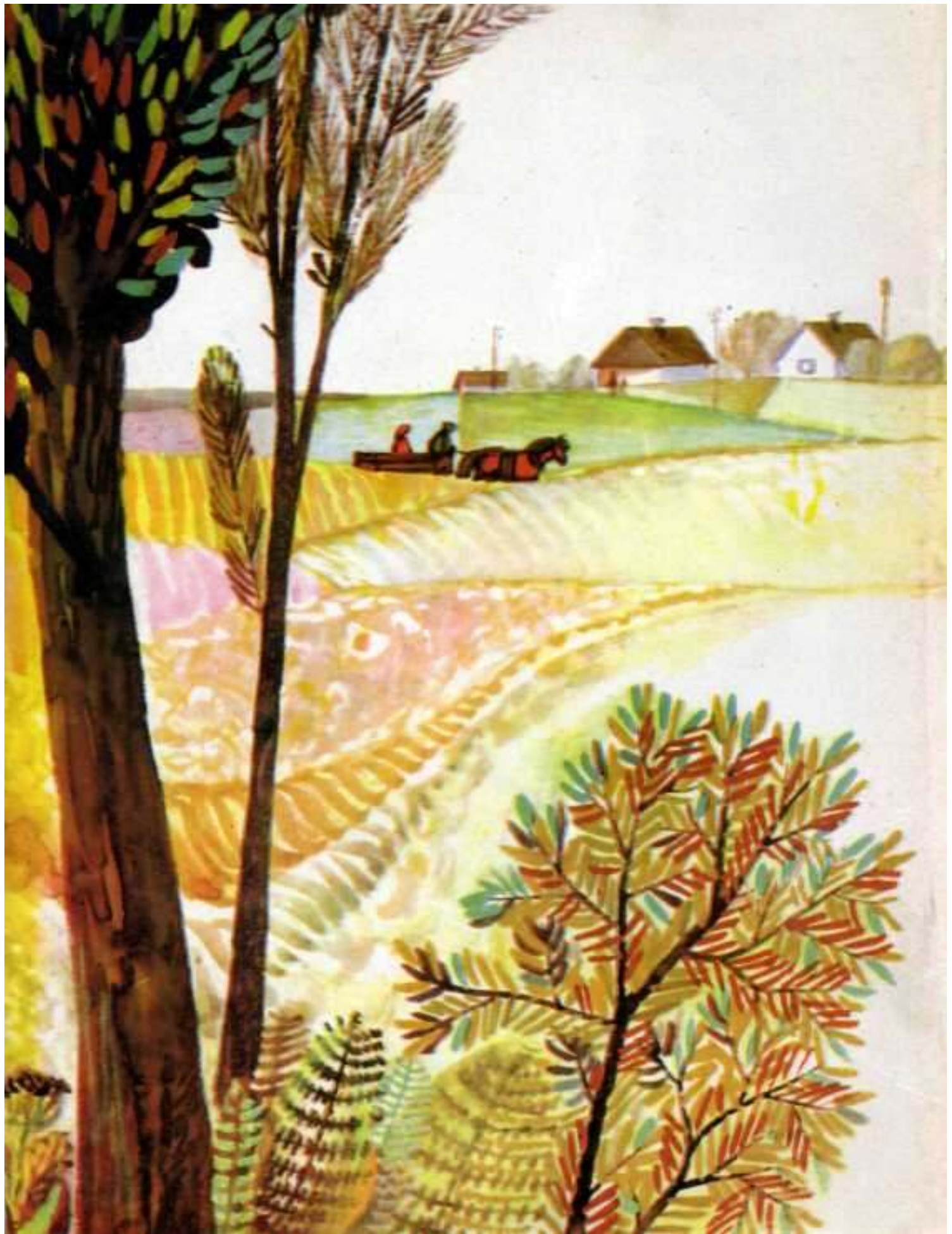
Napisal Czesław Janczarski — Ilustrował Bohdan Bocianowski

# Jak Wojtek został strażakiem



Nasza Księgarnia 1967







Lasem, łąką, polem  
biegną kręte dróżki.  
Zawiodą nas one do  
wsi Kozie Różki.

Ta wioska od dawna w  
okolicy słynie ze straży  
pożarnej najdzielniejszej  
w gminie.

Mają tu strażacy  
samochód czerwony.  
Na szerokich kołach  
czarne lśnią opony.

Mają sprzęt strażacki,  
bogaty, nie skąpy:  
drabiny, gaśnice,  
sikawki i pompy:

Wszystko zawsze działa  
sprawnie jak należy. A  
strażacy tutaj — to sam  
kwiat młodzieży.

Zgrabni, silni, młodzi,  
opaleni chłopcy. Dumni  
są z nich swoi, a chwalą  
ich obcy.



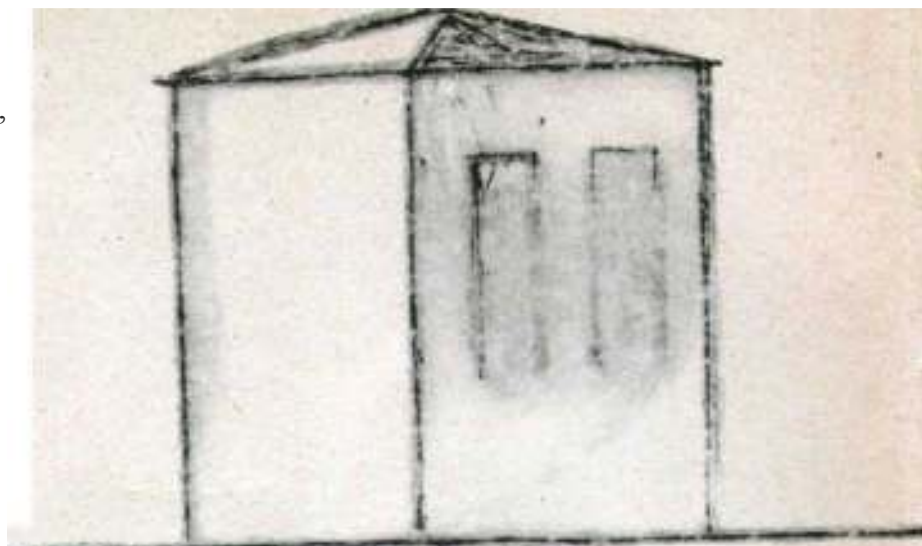
Każdy z nich ma mundur,  
toporek ze stali i hełm, w  
którym słońce złota,  
świeczkę pali.

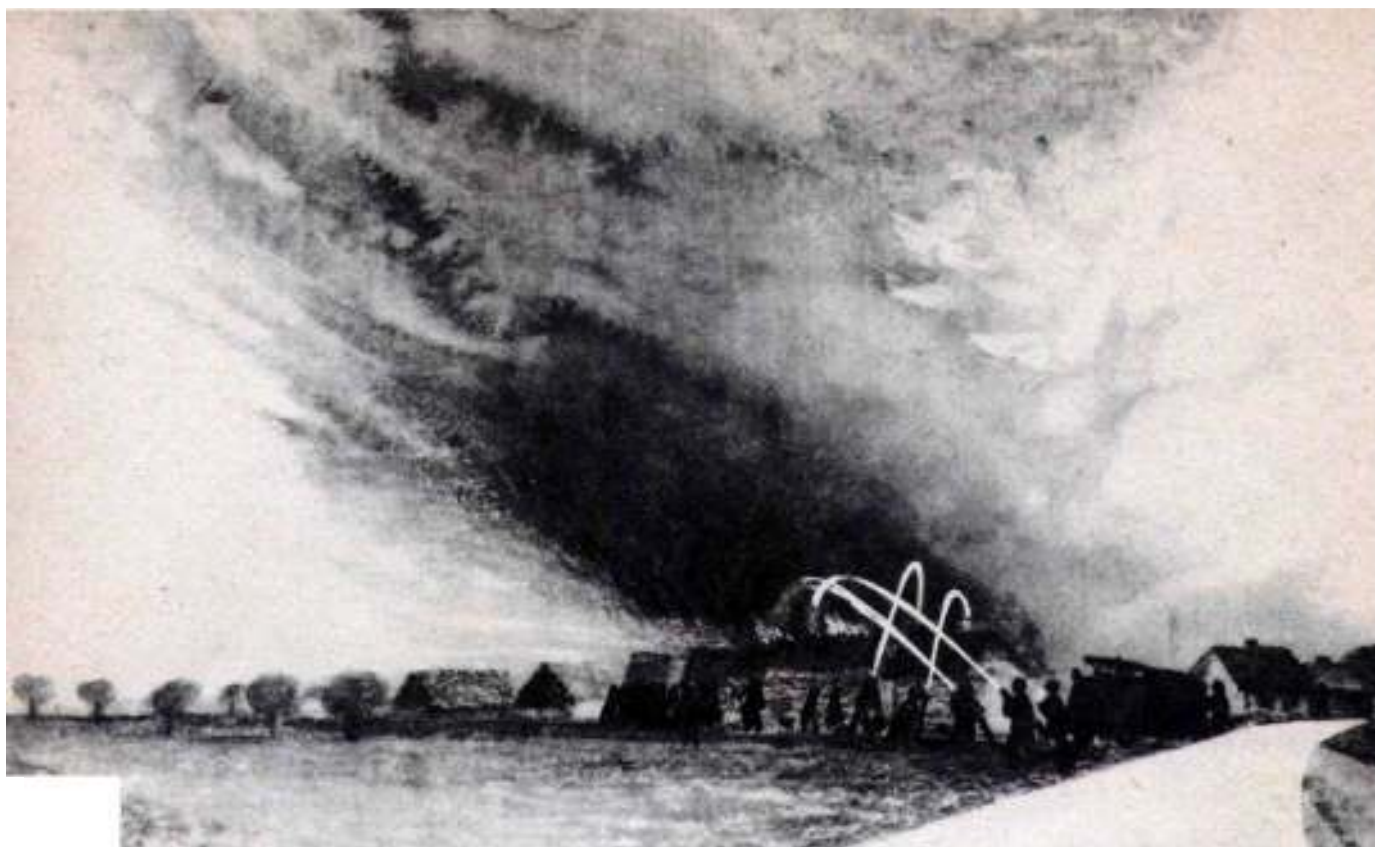
W środku wioski stoi  
dom nie byle jaki —  
strażacka remiza.

Napis tam jest taki:

## Ochotnicza **STRAŻ POZARNA**

we wsi kozie Różki





Bije dzwon na alarm. Już  
śpieszą strażacy — czasem w  
nocy — ze snu, czasem w  
dzień — od pracy.

Słysząc warkot z dala.  
Patrzy wioska cała:  
mknie samochód straży  
jak czerwona strzała.

Na pomoc! Na pomoc -  
ile sił w motorze! Kto  
lepiej niż strażak w  
nieszczęściu pomoże?

Nasza straż jest pierwsza  
choćby szmat był drogi.  
Pryska woda z węża,  
syczy żar i ogień.

Gaśnie groźny pożar, dym  
ku ziemi gnie się. To straż  
z Kozich Rożków ludziom  
pomoc niesie!





Strażacy nie tylko są  
pierwsi przy pracy!  
Wesoło się bawić  
umieją strażacy.

W strażackiej remizie  
wieczorem w sobotę  
łśni klarnet srebrzysty,  
puzony lśnią złote.

Harmonia zawodzi  
wesoło lub rzewnie,  
a skrzypce piskliwe  
wtórują jej śpiewnie.

I talerz o talerz  
uderza znieńcka.  
Nie lubi próżnować  
orkiestra strażacka.



Dziewczętom warkocze  
fruwają nad głową, gdy  
bęben takt walca  
wybija miarowo.

Starszyzna się cieszy,  
przygląda wąsiska. I  
starsi na tańce  
popatrzeć chcą z bliska.

Tuż, tuż przy orkiestrze  
siadł Wojtek na ławie.  
Przygląda się bacznie  
strażackiej zabawie.

I patrzy na puzon,  
na złote talerze i  
oczy z podziwu  
otwiera najszerszej...



Hej, strażacy,  
ochotnicy,  
znani w całej  
okolicy!  
Oto mały Wojtek  
marzy,  
żeby z wami  
służyć w straży:  
— Chciałbym gasić  
z wami ogień,  
nieść ratunek,  
nie znać trwogi...  
Myśli o tym w dzień,  
a nocą  
śni o hełmach,  
co się złocą.  
Poradzili więc Wojtkowi  
weseli strażacy,  
żeby poszedł do kowala.  
Kowal Bonifacy  
jest tu komendantem  
strażackiej drużyny.  
Serce złote, dusza szczerą,  
choć groźny z miny...  
Kowal węża kręci:  
— Cenię twoje chęci! —  
Palec wznosił do góry,  
patrzy na chłopaka:  
— Jeszcześ mi za mały,  
smyku, na strażaka.  
Rusza kowal wężem,  
a węż miał jak wiecha.  
— Będiesz w straży,  
gdy się z Wojtka  
przemienisz w Wojciecha!





Wraca Wojtek  
do domu.  
Idzie dróżką  
znajomą.  
Nic go teraz  
nie cieszy,  
nawet książka  
i zeszyt.  
Las nie nęci go,  
rzeka.  
Od zabawy  
ucieka.  
Gdy zasypia, tak myśli:

„Niech mi w nocy się przyśni  
wóz strażacki.  
I jeszcze,  
że gram pięknie  
w orkiestrze”...  
Jasny księżyc  
łśni z dala,  
srebro w szybach  
zapala  
i blask rzuca  
na ścianę.  
Usnął Wojtek  
nad ranem.



Już minęła nocka  
krótka. Niebo jest  
jak niezabudka  
modre.

Nocą, do świtania  
wietrzyk chmury  
porozganiał. -

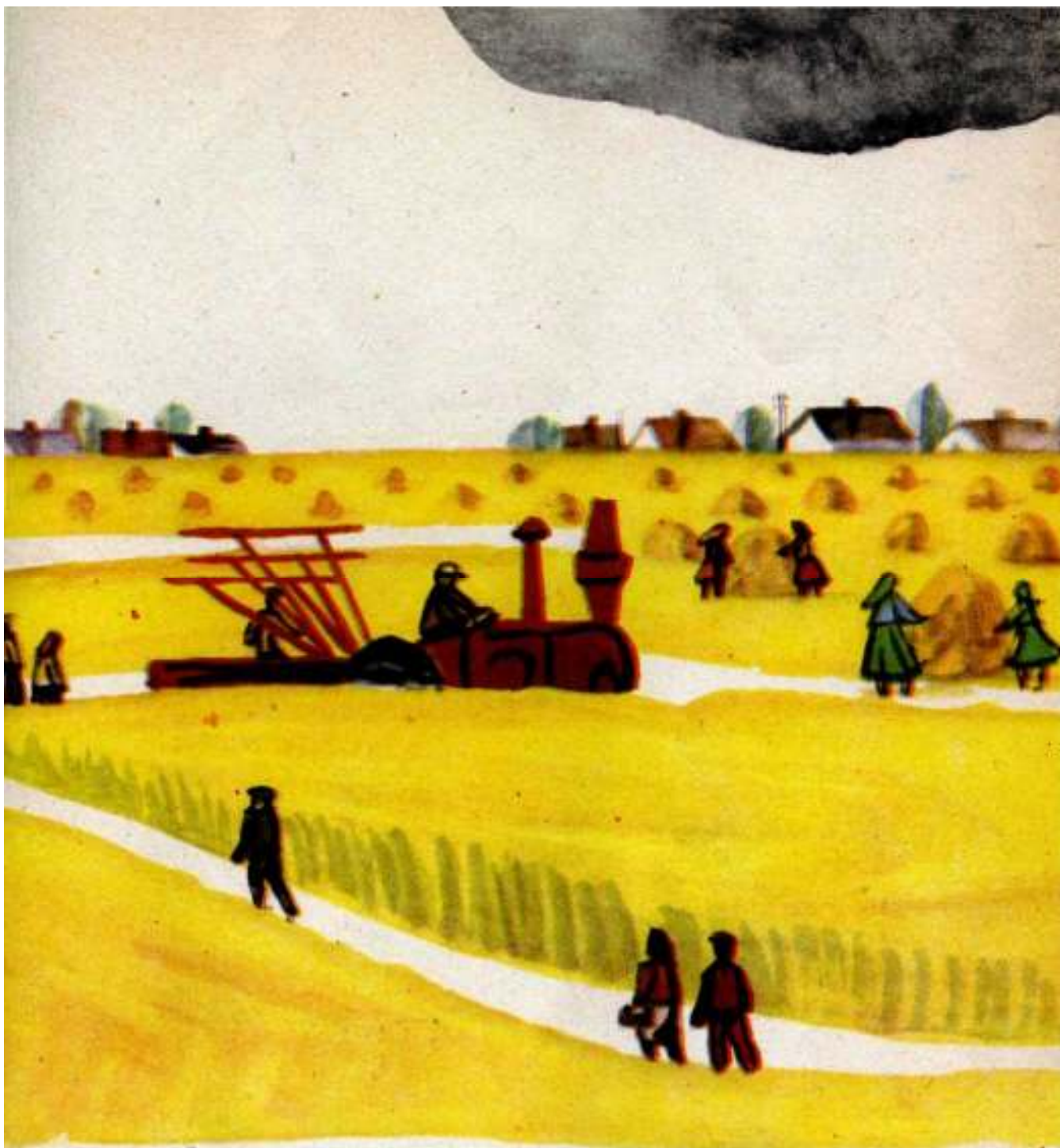
Staw lśni z dala  
taflą gładką, lata  
motyl nad  
rabatką. Szpak  
zagwizdał na  
jabłoni. Stroi  
skrzypki polny  
konik: będzie  
pewno grał  
mazurki rad, że  
niebo jest bez  
chmurki.

Kozie Różki  
tętnią gwarem.  
Słychać terkot  
trzech żniwiarek.  
Traktor warczy za  
zakrętem. Żniwa,  
żniwa rozpoczęte!

Poszli w pole  
starsi, młodzież.  
Wojtek został sam  
w zagrodzie.



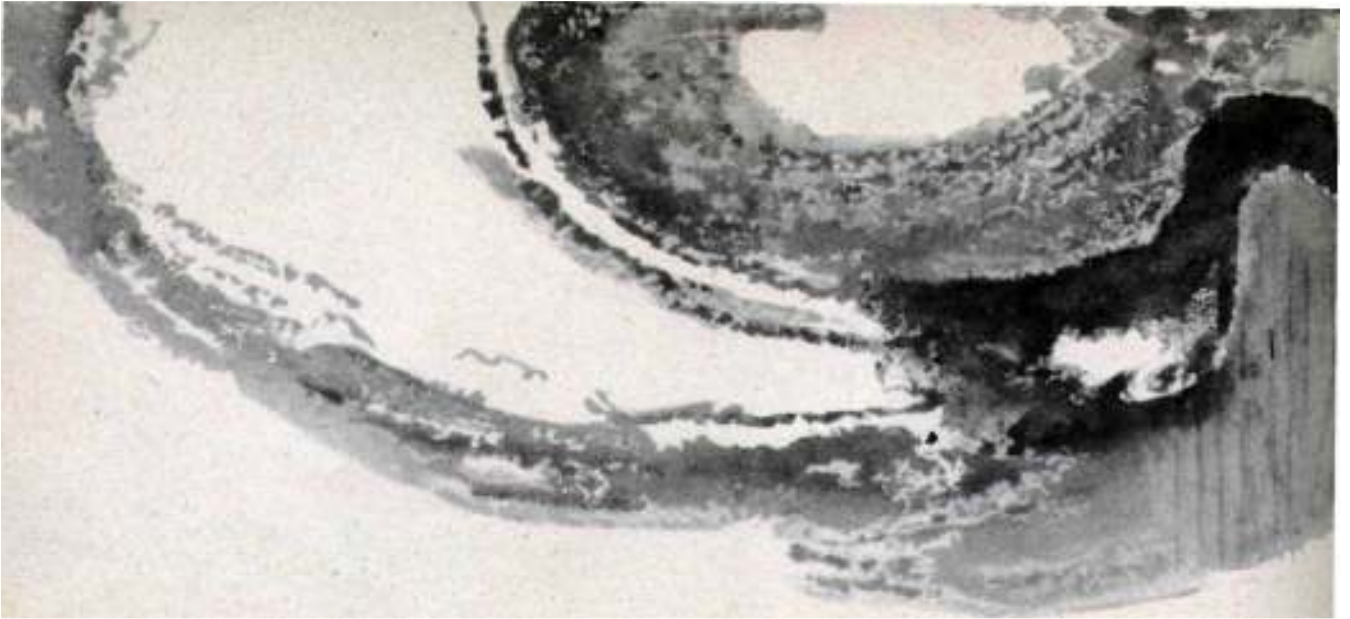
Wiatr szeleści  
na jabłoni.  
Uciał piosnkę  
polny konik.



Skrył się motyl  
pawiooki. Już  
na niebie są  
obłoki.

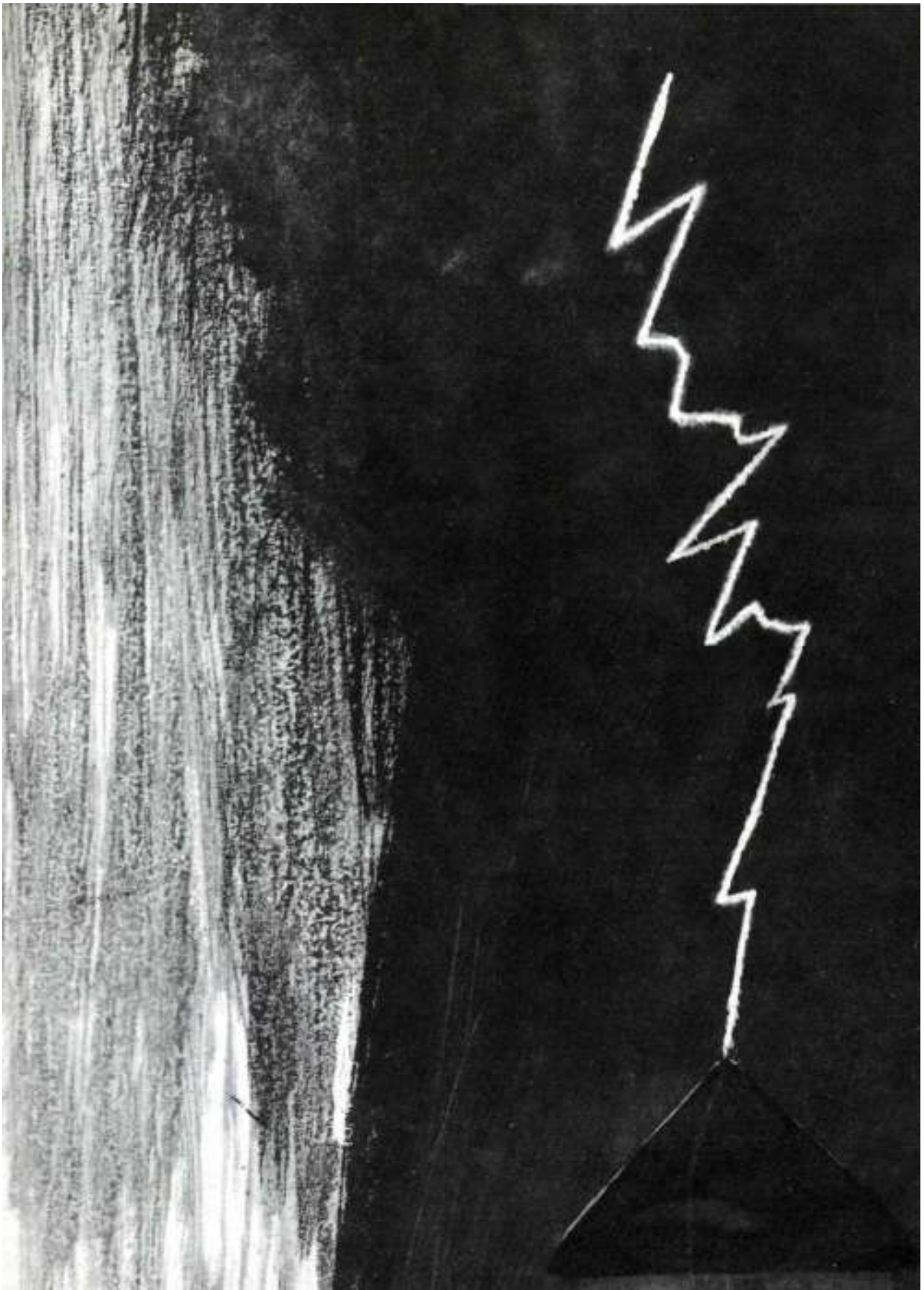
Gdzieś zza lasu,  
zza dębiny  
płyną:  
bury,- biały, siny.





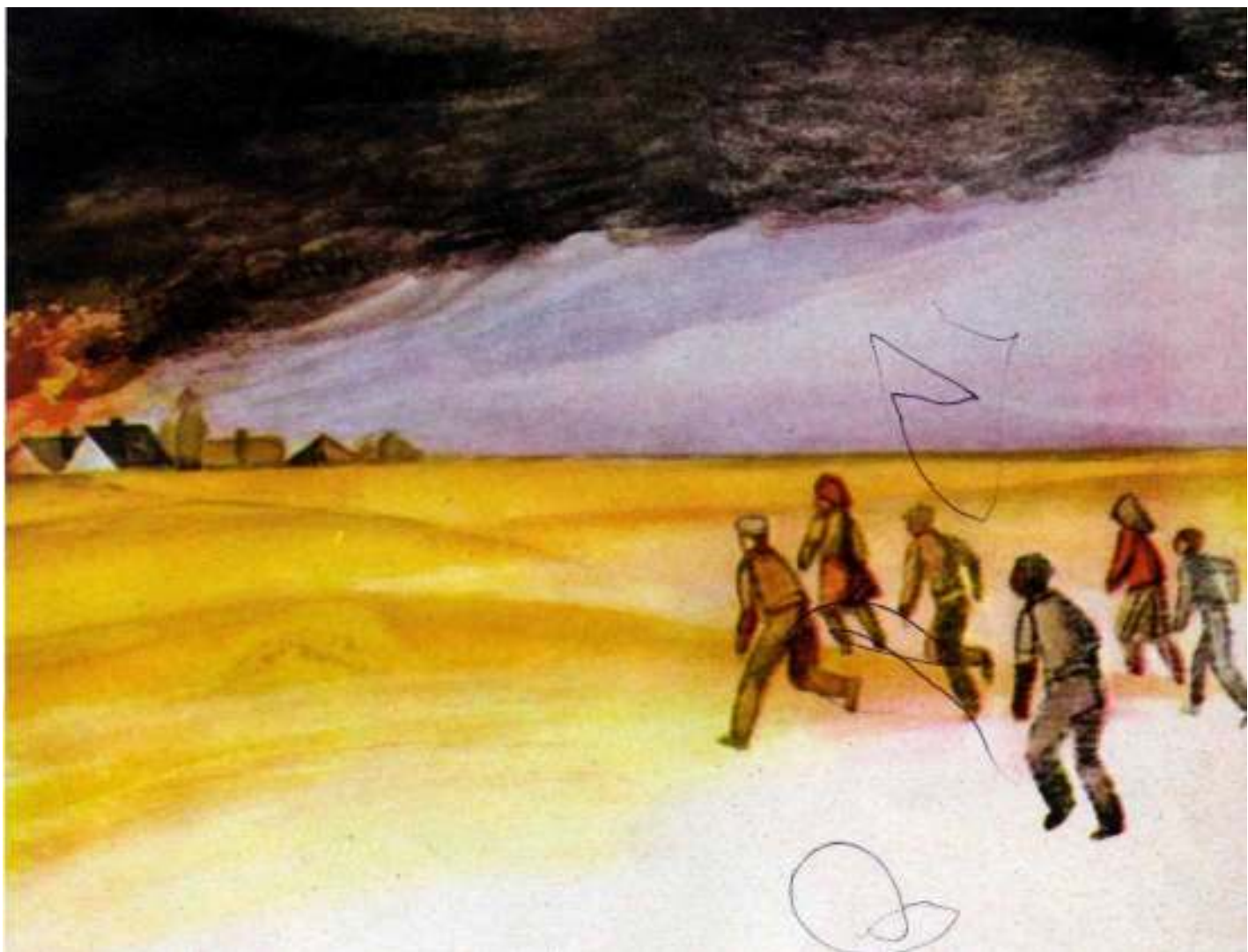
Ten jak żagiel,  
ten jak wata,  
tamten znów  
jak gęś siodła ta.  
Wiatr je pędzi,  
płyną lekko.  
Wtem — zagrzmiało  
niedaleko.  
Okolicą  
echo dudni.  
Będzie burza  
przed południem!  
Błyskawice  
tną jak baty,  
aż drżą szyby  
w oknach chaty.  
Siedzi Wojtek w oknie,  
patrzy, jak świat moknie.  
Wtem: huk!

Czy to świat się wali?  
Pożar! Pożar!  
Dom się pali!  
Echo grzmotem  
odpowiada.  
Piorun trafił  
w dom sąsiada!...  
Już ogień na strzechę  
wdziera się zdradziecko.  
Naraz słyszy Wojtek:  
w izbie płacze dziecko.  
To w płonącym domu,  
w łóžeczku z wikliny,  
obudził się Henio,  
sąsiodowy synek.  
Ani jednej chwili  
nie ma do stracenia!  
Brzdęk! — wybita szyba.  
Wyniósł Wojtek Henia.









Trzeszczą suche belki,  
pułap w izbie płonie.  
Teraz — do remizy!  
Wojtek jest przy dzwonie!

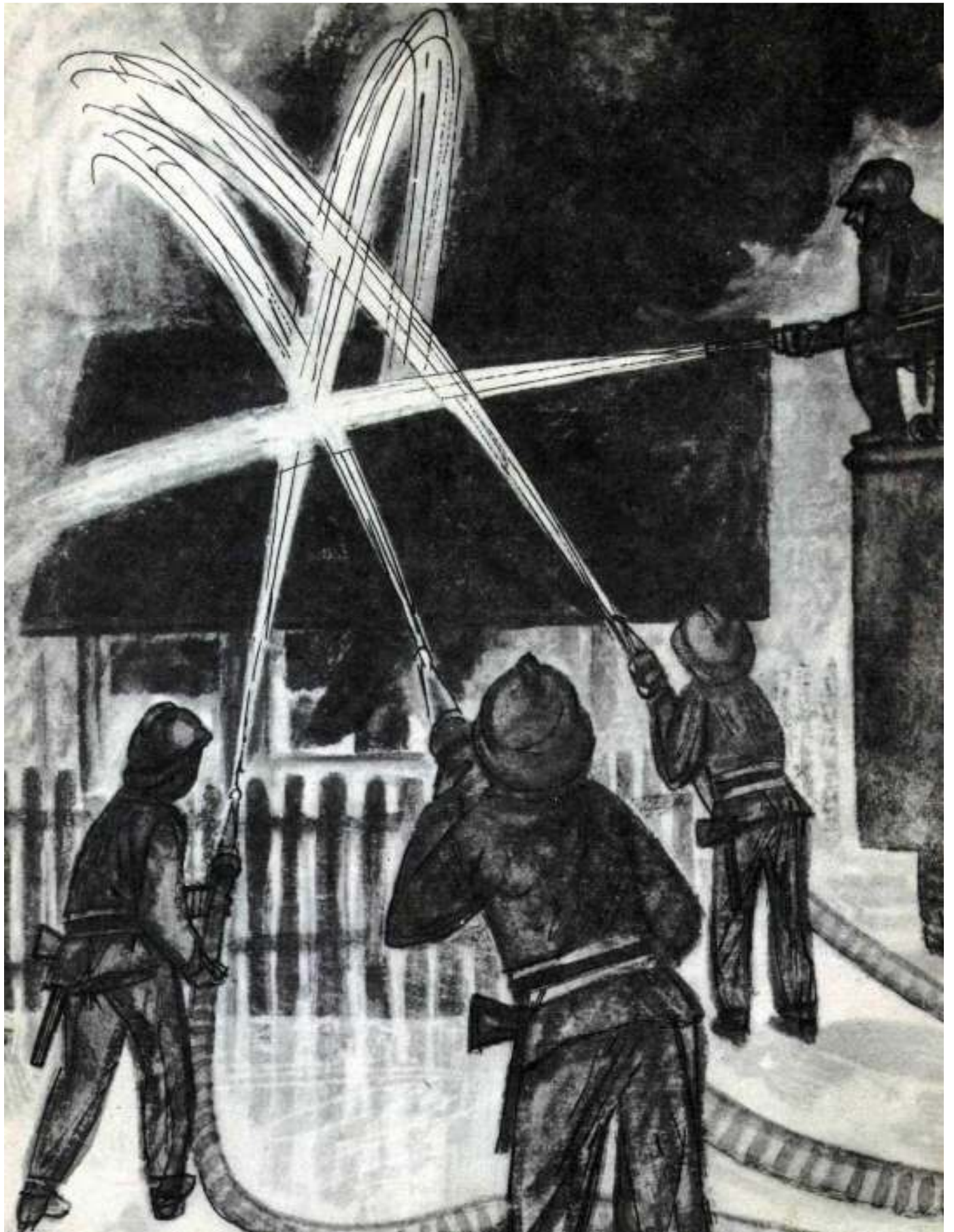
Bim-bam! Na ratunek!  
Bije dzwon na alarm.  
Żniwiarze głos dzwonu  
usłyszeli z dala.





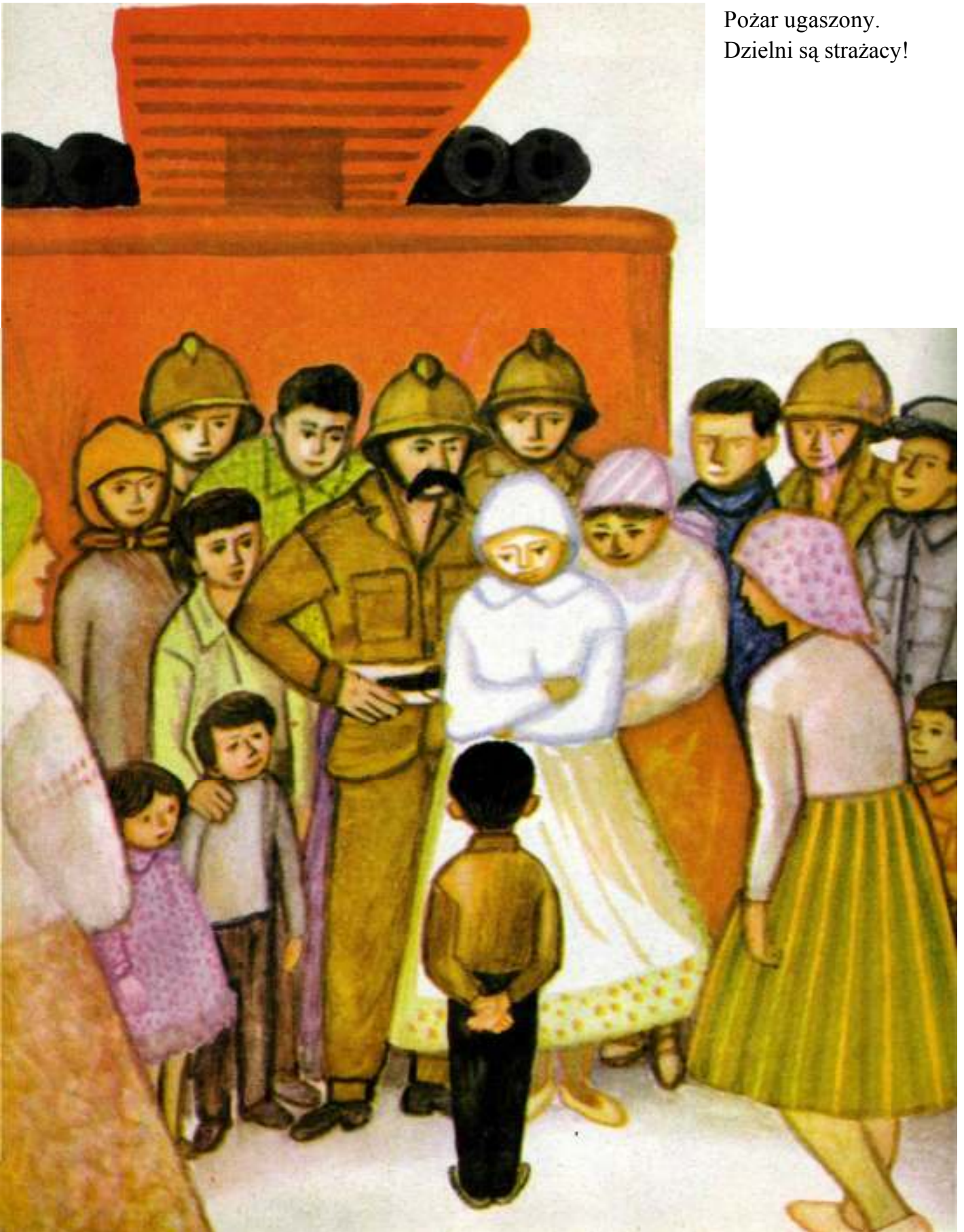
Już biegą strażacy.  
Przerwana robota.  
Samochód z remizy  
wyskoczył przez wrota.

I warczy, i pędzi, aż pył  
bije w oczy. A Wojtek  
wciąż dzwoni: Ratunku!  
Pomocy!





Pożar ugaszony.  
Dzielni są strażacy!



— Kto dzwonił na alarm;  
— pyta Bonifacy.

I pytają ludzie:

— Kto małego Henia  
wyniósł w czasie burzy  
z dymu i płomienia?

— To Wojtek! To Wojtek!

— ktoś nagle zawołał.

Otoczyli ludzie

Wojtusia dokoła.

Ściskają mu ręce,

wołają: — Niech żyje!

Serduszko Wojtusia

radośnie dziś bije...

Ujrzał Wojtka z dala sam  
komendant straży.

Podchodzi do chłopca z  
uśmiechem na twarzy.

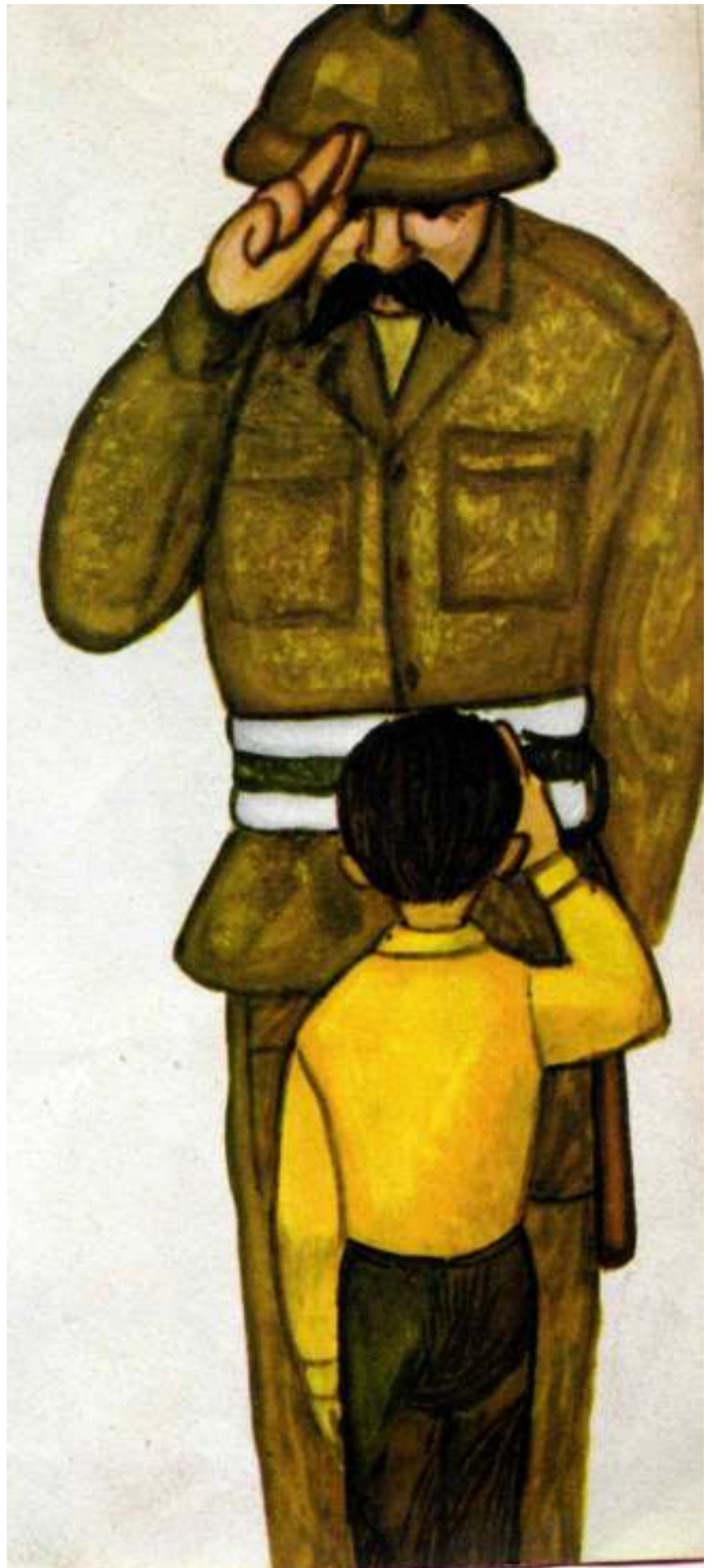
Ściska dłoń, wąs gładzi. A

wąs miał jak wiecha. —

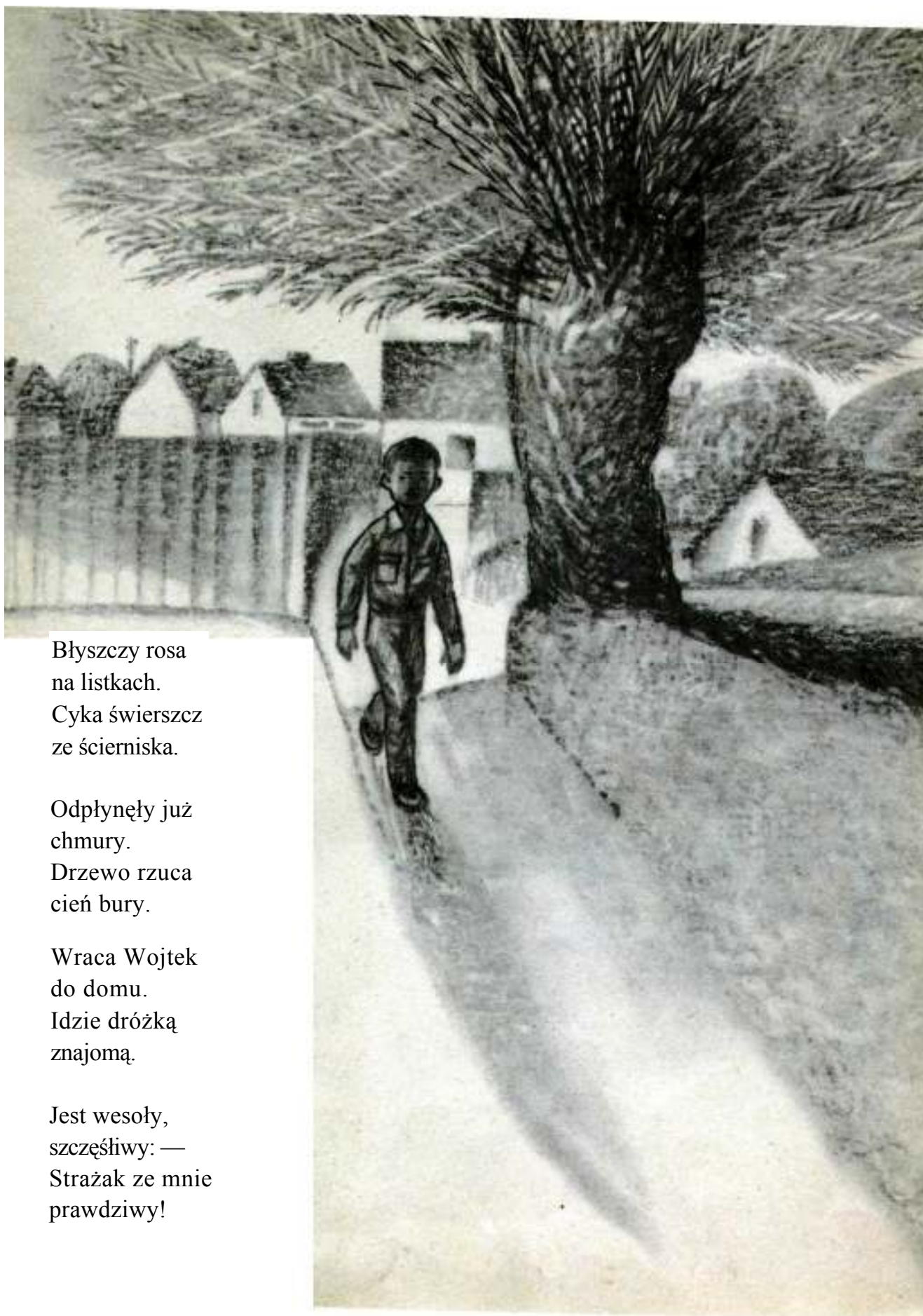
Czyn ten ciebie, Wojtku,  
przemienił w Wojciecha.

Niech się wszyscy wkoło  
dowiedzą dziś o tym: czeka  
cię nagroda, hełm strażacki,  
złoty.

Będiesz, Wojtku, służył w  
ochotniczej straży i  
pojedziesz z nami, gdy  
pożar się zdarzy.





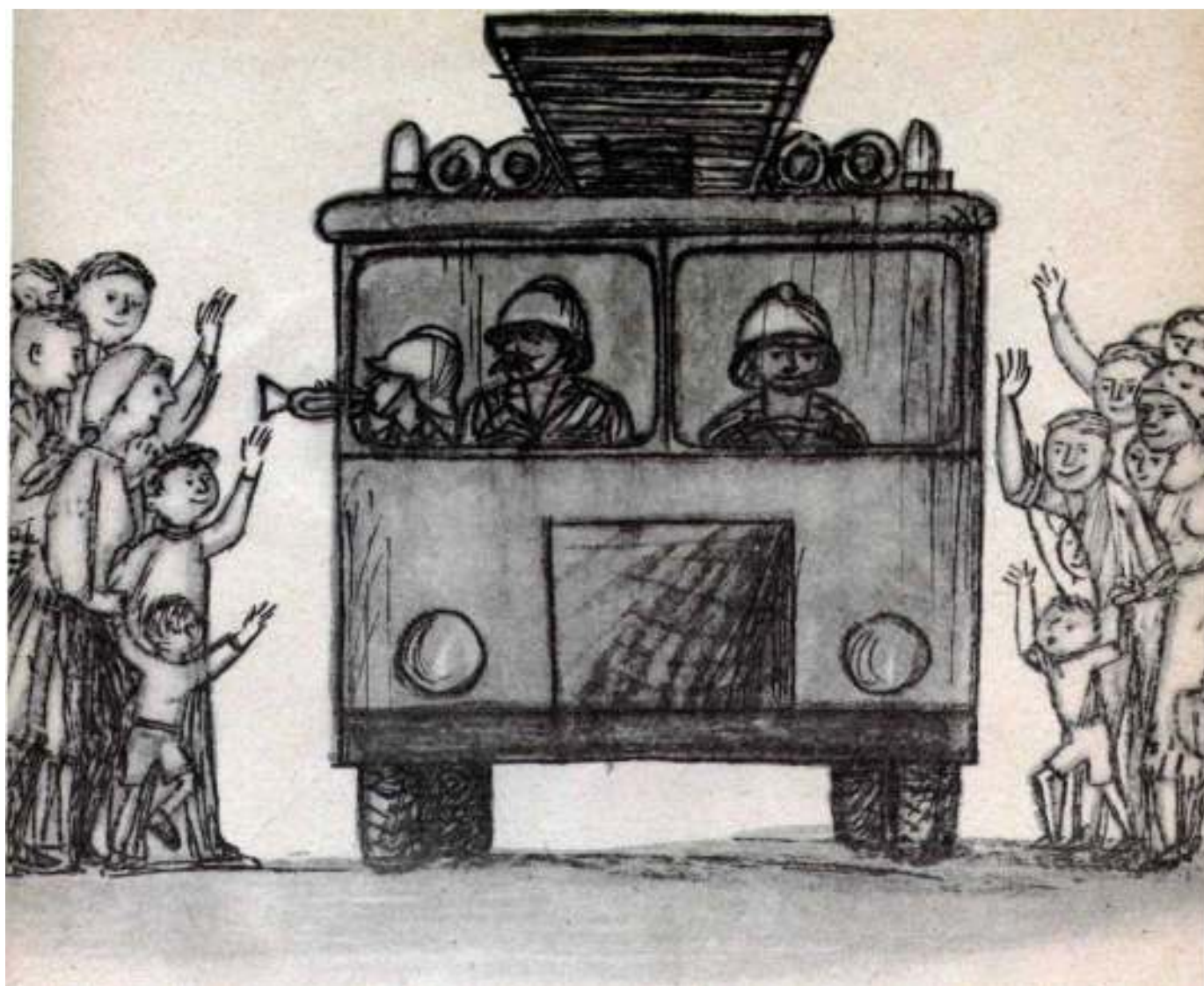


Błyszczą rosa  
na listkach.  
Cyka świerszcz  
ze ścierniska.

Odplynęły już  
chmury.  
Drzewo rzuca  
cień bury.

Wraca Wojtek  
do domu.  
Idzie dróżką  
znajomą.

Jest wesoły,  
szczęśliwy: —  
Strażak ze mnie  
prawdziwy!



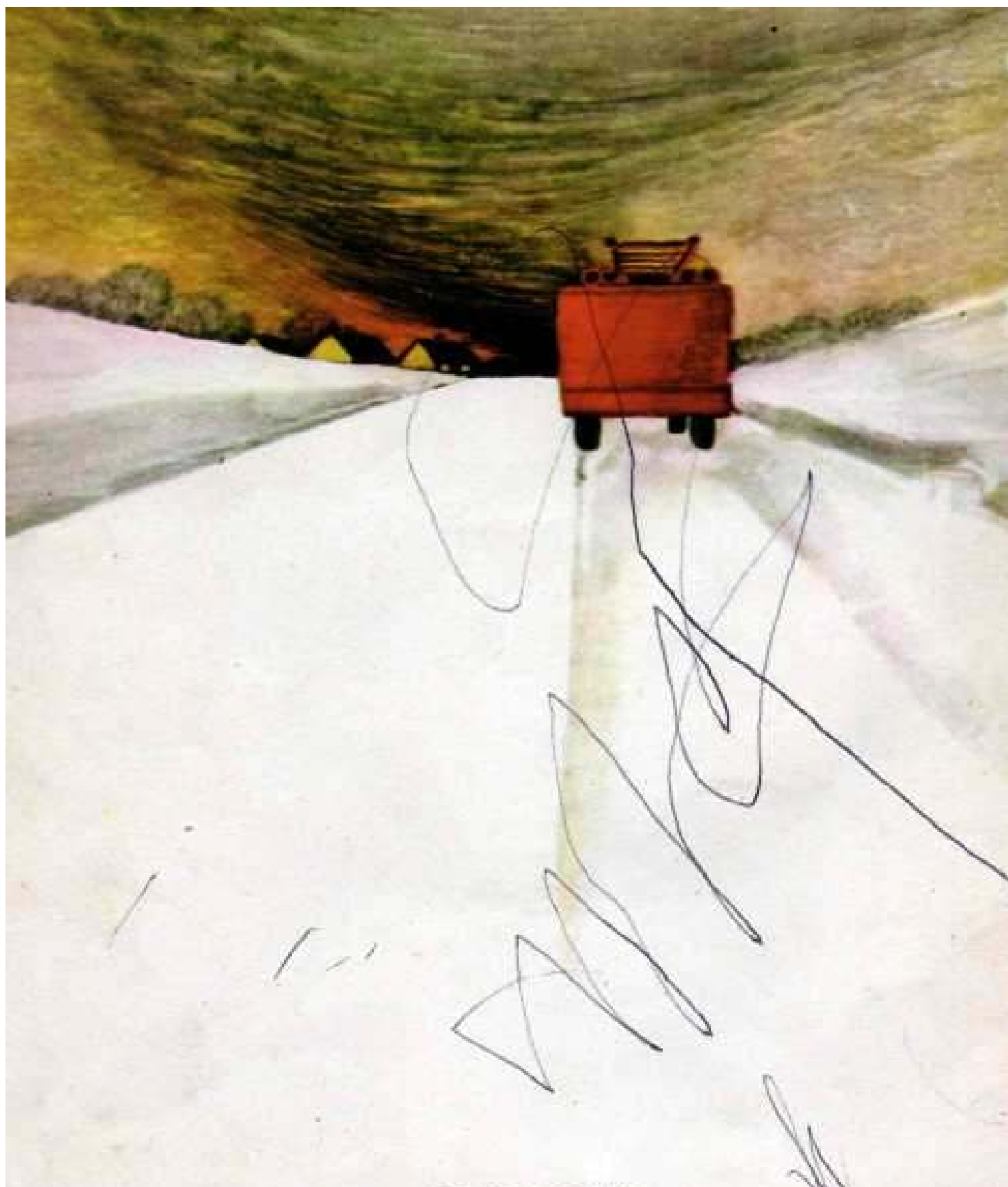
Spójrzcie: pędzi drogą  
straży oddział chwacki.  
Wojtek jedzie pierwszy,  
gra sygnał strażacki.

Pędzi straż pożarna  
przez drogi i dróżki.  
Wybiegają z domów  
całe Kozie Różki.

Wojtek-strażak siedzi  
tuż przy Bonifacym.  
— Patrzcie, patrzcie, ludzie,  
to nasi strażacy!

Spieszą na ratunek.  
Uciekajmy z drogi!  
Niech żyją strażacy, co  
nie znają trwogi!





PRINTED IN POLAND

Institut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 125, Wydanie IX.  
Nakład 60 000+225 egz. Ark. wyd. 3,3. Ark. druk. 3. Papier offsetowy  
kł. V, 80 g. 84 x 108/16, Borusowice. Oddano do druku w czerwcu  
1967. Podpisano do druku w lipcu 1967. Druk ukonczono w sierpniu 1967.  
Łódzkie Zakłady Graficzne, Łódź, ul. PKWN 18, Szerep. GDA, T-86.